

Nr. 27. Poznań, dnia 6 Lipca 1878. Rok I.

WSPOMNIENIA UŁANA
z roku 1863.

zebrał
Zygmunt Lucyan Sulima.

(Ciąg dalszy).

Uniknąwszy szczęśliwie większego starcia z przeważną liczbą nieprzyjaciela Chmieliński, znów na jakiś czas był spokojny stojąc po wsiach, lub odbywając marsze ku południowi dla podania ręki wkraczającym z Krakowa oddziałom, które zwykle uszedłszy parę mil ulegały rozbiciu. Jedyną możność egzystencyi miały oddziały formowane wewnątrz kraju. To też pod tę porę oprócz dwóch większych Chmielińskiego i Iskry, kręci się ich pełno drobnych, pod różnorodnemi nazwami żandarmów, kozaków, krakusów i t. p. I tak w okolicach Końskich oprócz Rudowskiego ciągle egzystującego i nawet parę razy bijącego Moskwę, pojawia się garść jazdy Konradowicza *), który licznemi alarmami Kielc nie daje spokojnéj Czengieremu chwili — dalej w okolicach Śtego Krzyża takiż oddział jazdy pod dowództwem Bohussa uwija się, wprawdzie nie szkodząc nic nieprzyjacielowi ale utrzymując ruch powstańczy. Bohuss ten był tchórzem, pijakiem — liczne nadużycia sprawiły, że go Chmieliński później nieco zdegradował, przed frontem z błotem zmięszał i precz wypędził... Nakoniec trzeci oddział już w czystem krakowskiem Junoszy, zwija się rzeźko po kraju. Oddział ten nosił nazwę kozaków, bo był tak samo ubrany jak moskiewscy kozacy i tym sposobem luźne płatał figle nieprzyjacielowi. A już po kraju całym nie zliczyłby Gromów, Grzmotów, Huraganów i innych, których wszędzie było pełno i głośno. Powstanie rozrasta się w téj dobie, czuć ruch, życie. Mnóstwo ludzi nieznanych pojawia się, kręci, pomaga ogólnemu prądowi albo też przeprowadza swoje idee. W okolicach Stobnicy np. pojawia się jakiś Grzymała, mieniący się emigrantem, człowiek średniego wieku i z biblią w ręku rozpoczyna propagandę religijno-socyalną. Unika więc tak dobrze Moskwy jak i powstańczych oddziałów, kręci się jakiś czas, w końcu znika z widowni bez wieści, bez wskazówek czego chciał i co propagował. Nie był on Towiańczykiem — to pewna.

Umysły ogółu przyjmują to obojętnie, nie wstrząsają się już niczem — przygotowane są do wszystkiego. Straszliwa ta, śmiertelna apatya owłada tak dalece narodem, że nawet fakt dziwny, nie potrafi go porwać, rozbudzić... W okolicach Pułtuska, w siedzibie Kurpiów starożytnych, którzy swoją drogą wielkie przysługi oddali powstaniu, pojawia się dziewczyna młoda, któréj umysł zabobonny wstrząśnięty olbrzymim dramatem łez i krwi co się przed jéj oczami rozgrywał, nastraja się na dziwny ton. Miewa ona drgające patryotyzmem płomiennym kazania do ludu, wstępuje po kościołach na ambony i powołuje masy do broni. Co się z tą nową Dziewicą Orleańską stało, nie wiemy. Wspominam o tem tylko, jako o fakcie nie bez znaczenia, tym więcéj że pochodziła ona z ludu — a przecież pozostała bez wpływu na ten lud, który w obec szalonego boju, podżegany tak ze strony Moskwy i powstania, zachowuje się obojętnie, ostróżnie.... Zdrad, szpiegostw jest teraz mniéj jak na początku, bo ciemne widmo szubienicy straszy.... Wreszcie chłopstwo w gruncie rzeczy wielką korzyść miało z powstania. Nic a przynajmniéj bardzo mało straciwszy na niem, przez ciąg całego roku nie płaci czynszów szlachcie, ani podatków rządowi, bo takowe trzeba było zbrojnie egzekwować co nie zawsze było możebném. Szlachta także nie płaci Moskalom podatków, bo Rząd Narodowy wzbronił tego, ale za to ponosi ogromne koszta na powstanie tak w gotowiznie jak i w rekwizycyach w naturze. Władza rewolucyjna ogromny podatek naznaczyła na naród, jeszcze dekretem z dnia 30 kwietnia i wyciskała ten podatek siłą. Mocą tego dekretu bogatsi płacą 100 procent od dochodów rocznych — ubożsi 50% — inni 20% — lekarze, aptekarze, adwokaci, inżynierzy, literaci 70%. — Ktoby zaś nie chciał płacić téj, tak zwanéj ofiary narodowéj, zagrożono mu jak najsurowszemi karami.

*) Nazywał on się istotnie Andrzejewski.

Dziwny przytem gotuje się nieład dla przyszłego rządu. Dla zatarcia bowiem śladów tych co poszli do powstania, Rząd Narodowy nakazuje wszędzie niszczyć księgi ludności. Płoną więc te spisy, akta urodzeń, ślubów, zejść i straszny chaos gotuje się w stosunkach prawnych społeczeństwa. A ponad tem wszystkiem, ponad tysiącami kąpiącemi się w krwi własnéj na pobojowisku, albo bielejących po szubienicach i śniegach Sybiru, ciemnieje posępne niebo bez nadziei. Noty zagraniczne, jakeśmy widzieli, Gorczaków z zuchwałą dumą odrzuca — a Zachód milczy, by w kilka lat późniéj doświadczyć co to jest najazd...

Mówiąc o interwencyi zagranicznéj, musim tu wspomnieć zapomniawszy we właściwem miejscu, o zachowaniu się w obec takowéj Rządu Narodowego. Kiedy jeszcze pierwsze noty w miesiącu kwietniu przesłano gabinetowi petersburgskiemu, Rząd Narodowy na dniu 30 kwietnia wydał następną deklaracyą, w któréj stawia warunki, przy których może nastąpić przerwanie działań wojennych.

1) Urzędowe uznanie reprezentantów uwierzytelnionych Rządu Narodowego.

2) Wysłanie eskadry przez mocarstwa zachodnie na morze Baltyckie dla współdziałania z flotylą szwedzką i duńską.

3) Zajęcie Polski przez korpus armii francuzkiéj i austryjackiéj.

4) Cofnięcie wojsk rossyjskich na granice królestwa.

5) Ustanowienie tymczasowego Rządu Narodowego.

6) Szybki wybór reprezentacyi narodowéj i zebranie się kongresu w Warszawie.

Były to żądania za wielkie — ale jak pod tę dobę stały się one już tylko słowami bez znaczenia. Nadziei nie było — Francya spoliczkowana cofnęła się, choć zachowanie się jéj do końca powstania było tego rodzaju, że nadzieje te wątłe miały zawsze pewne podsycanie. Głowy jednak zimniejsze, spokojne nie mają już téj nadziei....

Mimo to wszystko powstanie w téj porze nie upada, lecz owszem rozrasta się i gotuje do strasznéj zimowéj kampanii. W szeregach budzi się obojętność na przyszłość, wyradza się brak myśli, automatyzm — wśród krwi wreszcie i łez morza budzi się wrodzona narodowi wesołość. Odporne działanie, rozpryskiwanie się oddziałów pod rdzenniejszym atakiem nieprzyjaciela i nowe skupianie się potem, daje nadzieję prowadzenia takiéj wojny do nieskończoności. Las do którego zwykle się chroniono, zowią *stryjem*. Mnóstwo pojawia się śpiewek rozmaitego rodzaju, doskonale charakteryzujące cały ruch jak np. ta strofa:

Aż tam z lasu z nienacka
Błyśnie pika kozacka
Tuż!"...

Kozak jest postrachem dla pojedyńczych powstańców. Lekka ta jazda rozsypując się, wszędzie umiała się wślizgnąć, wszystko wytropić. Ztąd to we wszystkich prawie śpiewkach powstania pojawia się zawsze widmo kozaka. Z drugiéj strony tak w dowódzcach jak i w szeregowych, wytwarza się jakieś zuchwalstwo, przecenianie własnych sił, pomiatanie ludźmi, buta..... Kobiety lgną do powstańców, ztąd rozszerza się na kraj cały rozpusta hulaszcza. W obozach zawsze pełno dziewcząt, które zjeżdzają się z Warszawy i większych miast a nie ma prawie oddziału gdzieby ich nie tolerowano. Chmieliński zawsze wlókł ich rój za sobą, niby nowy Alba.... Do obozowisk jego, mianowicie w niedzielę, zbiegało się mnóstwo dziewczyn i kobiet wiejskich, gdzie przy odgłosie muzyki tańczono, śpiewano i pito, — a kobiety nieraz dopiero nazajutrz do domu wracały po nocy rozpustnie w obozie spędzonéj. Bez adjutantów w spódnicy nigdy się nie obeszło. Taki był mniéj więcéj stan rzeczy w letnich miesiącach, kiedy w Warszawie ważne zaszły wypadki, które uwagę naszą na siebie teraz zwrócą.

Rozdział III.

Zamach stanu czerwonych — Rząd anarchistów albo Rząd narodowy czwartego składu — zamach na Berga.

W pierwszych dniach sierpnia 1863 roku, poczęły podnosić się głosy na słabą bardzo działalność Rządu narodowego, który jakeśmy to widzieli w przeszłych rozdziałach ścigany zawzięcie przez Moskwę prawie całkiem się rozbiegł, tak że tylko pozostał Karól Majewski i Józef Janowski a późniéj nieco Chwalibóg Mieczysław. Głosy te, wychodziły głównie z łona partyi ultra-czerwonych, którzy pod tę porę jakoś zjechali się do Warszawy. Na ich czele stał głośny Ignacy Chmieliński, o którym już nieraz mówiliśmy. W skład téj partyi zapalonéj wchodziły osobistości należące dawniéj do różnych rewolucyjnych i centralnego komitetu. Wszyscy oni narzekali na zbytnie umiarkowanie ówczasowego Rządu, żądali reakcyi, energii — w końcu postanowili znieść go i ustanowić nowy Rząd złożony wyłącznie z samych ultra-czerwonych. Ale do dzieła tego Chmieliński i jego towarzysz zabrali się bez względu na dalsze skutki — bez taktu politycznego i w chwili kiedy czynność ich była potrzebna, rzucili nawę narodową na wolę losów.... Czynem więc swoim, jak to obaczymy, nie przynieśli oni żadnéj korzyści sprawie narodowéj ale owszem szkodę.

Najprzód więc wydrukowali i puścili w świat niewielką broszurkę pod tytułem: *Wstecz*, w któréj zastanowiwszy się nad przeszłością ruchu rewolucyjnego, starali się wykazać słabość, niedołęztwo, zbyteczne umiarkowanie ówczesnego Rządu Narodowego, co więcéj nie zawahali obrzucić go kalumnią, jakoby porozumiewał się z władzą moskiewską i oszukiwał naród — czego dowodem jest jego bezczynność, że oddawna nie starał się pozbawić życia żadnego wyższe stanowisko zajmującego Moskala. Jednem słowem broszura ta surowo sądziła wszystkie czyny Rządu Narodowego, wzywając w końcu naród do zastanowienia się, że złożył swoje losy w ręce ludzi nieznanych mu, nie wybranych przez niego, nie ludzi działających w myśl sprawy narodowéj ale anti-rewolucyonistów.

Że napisanie téj broszury było krokiem wysoce szkodzącym ruchowi, temu, zda mi się, nikt zaprzeczyć nie może. Pominąwszy to, że ona zdzierała urok z władzy, któréj naród ślepo ufał, ale w końcu obrzucała go szkaradną i kłamliwą kalumnią. Bez wątpienia Rząd trzeciego składu nie był zbyt czynnym, ale nie trzeba zapominać o tem, że członkowie jego musieli ukryć się przed poszukiwaniami Moskwy, która w téj dobie podwoiła swoją energią pod insynuacyą Berga — wprawdzie to ich nie tłómaczy, ale nie usprawiedliwia także szkaradnego zarzutu zdrady. Chmieliński i jego stronnicy pragnęli bądź co bądź dorwać się téj władzy posępnéj i nie wachali się w wyborze środków, choćby sprawa którą kierować chcieli miała na tem szkodować.

Broszura ta spadła tak niespodzianie na Rząd Narodowy, że w pierwszéj chwili nie mógł się opamiętać. Nie wiedziano

kto ją napisał i w jakim celu — domyślano się tylko, że jest ona dziełem ultra-czerwonych. Przyszedłszy przecie do siebie tak Rząd Narodowy jak i miejska organizacya, zaatakowana wprost, postanowiła użyć energicznych środków na stłumienie gotującego się zamachu. Wkrótce więc policya narodowa, żandarmi sztyletnicy i ajenci otrzymali rozkaz wyśledzenia czy czasem we Warszawie nie znajdują się czerwoni i o czem myślą. Dzielna ta policya w istocie, w niewielkim przeciągu czasu, odkryła że prawie wszyscy ultra-czerwoni, główni inicyatorowie powstania, zjechali się do Warszawy — że przewodniczy im Ignacy Chmieliński i że w ich liczbie znajdują się: Kokosiński były student akademii medycznéj, Lisikiewicz Edward także były student, Józef Narzymski obywatel z Płockiego głośny ze swéj energii, późniéj zaszczytnie znany w literaturze krajowéj, człowiek niepospolicie zdolny, Stanisław Frankowski, Wojciech Rogalski. *) Jan Wernicki i wielu innych. Wszyscy oni, oprócz Wernickiego, na początku roku 1862 stali na czele ruchu i należeli do ówczesnego komitetu centralnego. Oni to wreszcie położyli pierwsze podstawy do formacyi kółek rewolucyjnych pod przewodnictwem Jarosława Dąbrowskiego, byłego oficera wojsk moskiewskich, który był przez jakiś czas naczelnikiem miasta — a schwytany przez Moskwę ożenił się w cytadeli z panną Piotrowską i wysłany do ciężkich robót zdołał uciec wraz z żoną z Moskwy i schronił się do Francyi, gdzie w r. 1871 był naczelnym wodzem wojsk komuny paryzkiéj.

Prócz tego ajenci Rządu Narodowego wykryli, że czerwoni przywieźli ze sobą z zagranicy dla przyszłego Rządu nową pieczęć na któréj nie było wyrzniętéj korony — że mieli stronników nawet w wyższéj organizacyi rewolucyjnéj jak np. Piotra Kobylańskiego i że planem ich było: pozbawienie życia wszystkich członków ówczesnego Rządu Narodowego i naczelników: miasta, policyi, żandarmów, komendanta a nawet naczelników wydziałów — jedném słowem całą organizacyą rewolucyjną wyjąwszy naturalnie tych, którzyby przyjęli ich stronę i bez oporu im się poddali.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Pseudonim — zwał się właściwie Biechoński.

Polka niewolnica sułtanową tatarską.

Opowiadanie, które niżéj podajemy, działo się za Augusta III, króla polskiego. Otóż sułtan tatarski Hadżi Gerej miał brankę polską, którą przywiedli mu Tatarzy, wracając z napadów swych na Podole, Pobereże i Ukrainę. Była to dziewczyna cudownéj piękności, córka jedynaczka starego gracyalisty Lubomirskich z Czerniejowiec na Pobereżu. Sułtan Hadżi Gerej tak ją pokochał, iż pojął ją za żonę i postarał się dla niéj o kilka chrześciańskich polskich i ruskich branek, chcąc aby zawsze mówiła swym macierzyńskim językiem i pozwalając, co była rzecz szczególna, by pozostała Chrześcianką i wyznawała religią ojców swoich. Otóż w brance téj, nim jeszcze została żoną Hadżi Gereja, pokochał się równie gorąco rodzony czy stryjeczny brat jego, Halim Gerej i postanowił wydrzeć brankę dla siebie. Aliści Hadżi Gerej nie oddał mu jéj, porąbał, wypędził brata, a brankę pojął za żonę. Śmiertelna nienawiść ku bratu pozostała w sercu Halim Gereja — postanowił pomścić się koniecznie, i nie szczędził intryg i zabiegów w Konstantynopolu, ażeby przeciągnąć na swoją stronę wezyra z całym dywanem i przekonać sułtana, że Hadżi Gerej knuje zdrady przeciwko wysokiéj Porcie i ma zmowy z Rossyą. Kilkanaście lat upłynęło, Hadżi Gerej dochował się już dorosłéj córki, gdy naraz bez żadnych sądów uprzednich oddano mu stryczek przez sułtana w podarunku przysłany. Hadżi Gerej domyślał się intryg braterskich, lecz podarunek sułtański nie w smak mu trafiał, postanowił chronić się ucieczką do Mohylewa do Potockiego, z którym dawniéj zawsze w dobrych zostawał stosunkach. Przewidywał Halim Gerej, który teraz miał zostać hanem krymskim, na miejscu brata, iż tenże w Polsce zechce szukać schronienia. Napisał więc list do Jana Klemensa Branickiego, ostrzegając go, aby na mocy traktatów Karłowickich nie wpuszczał w granice Rzeczypospolitéj Hadżi Gereja, zbiega zdrajcę, zbrodniarza stanu, grożąc zarazem wkroczeniem za Dniestr w sześćdziesiąt tysięcy Tatarów i zniszczeniem krain polskich, jeśliby zbieg ów i zdrajca stanu schronienie w niéj znalazł.

Zakłopotał się pogróżką takową w. hetman kor. i słał natychmiast listy do p. Franciszka Salezego Potockiego, wówczas krajczego koronnego i regimentarza partyi ukraińskiéj, aby na granicę za Mohylów na Otaki posłał chorągiew husarską, aby nie wpuścić Hadżi Gereja, który tylko drogą na Mohylów mógł się dostać do Polski. Pan Franciszek Salezy regimentarz, chociaż był przyjacielem Hadżi Gereja i w listownych zostawał z nim stosunkach, posłuszny jednak rozkazowi hetmana wysłał natychmiast do Mohylowa, na Otaki, za Dniestr chorągiew husarską, liczącą kilkadziesiąt ludzi z porucznikiem, żeby ex-hana nie wpuścić do Polski.

Stał tedy porucznik ze swą chorągwią gotów bronić wstępu Hadżi Gerejowi, który jak spodziewano sam jeden lub w kilka ludzi przemykać się będzie. Aliści naraz powstają na wzgórzach kurze, wzbite tłumami jezdnych i pieszych — zbliżają się całe karawany tatarskie — błyszczą wzniesione oręże i sajdaki, wznoszą się pomieszane krzyki. Na czele orszaku postępuje trzystu zbrojnych żołnierzy tatarskich, dalej dwieście wielbłądów, wiozących kobiety, dzieci, cały seraj hana, skarby i rozliczne przybory — w śródku wóz paradny, na którym siedziały żona i córka sułtana. On sam na dzielnym koniu jechał na czele całej kawalkaty, za którą ciągnął się tłum służby, konno i pieszo, a wszystko to zbrojno, groźno, jakby na wyprawę a nie w ucieczce. Ukazała się tedy siła, jakiéj nie spodziewał się ani p. Jan Klemens w. hetman, ani p. Franciszek Salezy regimentarz, ani porucznik z całą swoją chorągwią. Uszykował on ją — zakomenderował *do broni*, gotów bronić do ostatniego każdej piędzi ziemi; lecz wnet pojął że opór przy tak przemagającéj sile byłby nadaremny. Nie miał przytem rozkazów rozpoczynania walki i lękał się broć na siebie odpowiedzialności za krok podobny. Zamiast więc stawić opór przybywającym, jak stał pod bronią, tak ruszył wraz z orszakiem Hadżi Gereja, i niby straż honorowa sam w prowadził go do miasta.

Sądny to był dzień w Mohylowie, gdy ujrzano spuszczające się z gór ku miastu zbrojne Tatarów orszaki. Mieszkańcy nie wiedząc o niczem, myśleli że to napad tatarski. Wszystkich ogarnął przestrach, zaczęto uciekać, zamykać się w domach. W kościołach i cerkwiach na gwałt uderzono w dzwony. Meussaut, kapitan komendant placu, ze załogą z dwudziestu ludzi zabierał się do rejterady, a pan Iwanowski, gubernator (rządzca) klucza Mohylewskiego, protoplasta dzisiejszych bogaczów Iwanowskich, zbierał swe manatki, pakował się czem prędzej i już zmykał, kiedy porucznik husarskiej chorągwi przeprawiwszy się przez Dniestr, uspokoił powszechną trwogę i opowiedział Meussatowi, że to wchodzi do Mohylowa ze swoją świtą dawno spodziewany Hadżi Gerej, który przeprawiając się przez rzekę, wywiesił na znak pokoju białą chorągiew.

Ochłonęło z trwogi miasto, i pan Iwanowski wysłał natychmiast sztafetę do Krystynopola, gdzie mieszkał wówczas Potocki, donosząc o przybyciu gościa z takim taborem. W kilka dni zjechał do Mohylowa sam Fr. Salezy Potocki. Przyjął gościa z królewską magnificencyą, dał mu mieszkanie w Nemji, w pałacyku. Wszystkich jego Tatarów kazał wygodnie ulokować w mieście, po przedmieściach i wioskach

okolicznych i cały ten tłum utrzymywał swoim kosztem przez całe półtora roku; a przy hanie sprawował wartę honorową ten sam porucznik, który go prowadził od granicy.

Na odgłos przybycia do Mohylowa sułtana tatarskiego z całym dworem, zjeżdżali się dla widzenia go z najdalszych stron i z Warszawy panowie, dygnitarze, szlachta i ludu co nie miara. Lubomirscy, Lanckorońscy, Mniszkowie, Wiszniowieccy, Sanguszkowie, Sapiehowie, Braniccy, i to wszystko pan Salezy podejmował własnym królewskim sumptem.

W ciągu tego czasu miała miejsce rozrzewniająca, rodzinna scena. Kiedy sułtanka Hadżi Gerejowa przybyła do Mohylowa i zaczerpnęła piersią ojczystego powietrza, zapragnęła dowiedzieć się o swoich rodzicach, o których przez tyle lat nie słyszała i którzy ją mieli za straconą. Zwierzyła się z tem porucznikowi, który poleciał zaraz do Czerniejowiec, wypytał się podług danych sobie objaśnień o jéj rodziców, którzy jeszcze żyli, był u nich i przygotował ich do oglądania straconéj córki, zięcia sułtana, i ślicznéj wnuczki w któréj się sam już szalenie był zakochał. Można sobie wystawić co to było, kiedy ogromna kalwakada tatarska zjechała wkrótce do Czerniejowiec. Dodawszy jeszcze do tego, iż zakochany w młodej hanównie porucznik, i wzajem przez nią kochany, oświadczył się gwałtem o jéj rękę, i po wielu scenach i trudnościach ze strony Hadżi Gereja, ojca i pana, za wstawieniem się Potockiego rzeczywiście wziął z nią ślub w sam dzień odjazdu Hadżi Gereja z Polski, a mamy wyborną treść do powieści historyczno-obyczajowéj, z prawdziwych zdarzeń usnutej.

Hadżi Gerej choć Tatarzyn, był człowiek bardzo dobry i delikatny. Bolało go to iż był ciężarem Potockiemu. Starał się wszelkiemi sposobami o amnestyę, postanowił dostać się nawet osobiście do Warszawy i tam uprosić króla, aby się za nim przyczynił u sułtana; — skończyło się na tem iż rzeczywiście za wstawieniem się króla i Potockiego otrzymał amnestyę, w któréj wyrażono iż dla okazania przyjaźni, królowi Rzeczypospolitej, ażeby najmniejsza rzecz nie osłabiła i nie naruszyła istniejącéj przyjaźni, pozwala Sułtanowi Tatarskiemu Hadżi Gerejowi powrócić do kraju. Odprowadzali tedy Hadżi Gereja z wielką paradą p. Fr. Salezy Potocki i mnóstwo innych zgromadzonych panów i szlachty. Były uczty, strzały, wiwaty, i ustalona dozgonna przyjaźń pomiędzy Potockim i Hadżi Gerejem, który zostawszy jeszcze po śmierci Halim Gereja hanem krymskim, pamiętny na okazaną mu w Mohylowie gościnność, przez wdzięczność nie tylko żadnych na dobra Potockiego napadów nie czynił, i czynić nie dopuścił, ale nawet przykładał się do powiększenia zamożności Mohylowa tem, iż napędzał do niego na jarmarki różnych z całego świata kupców, których napływ wiele do wzrostu, pomyślności i bogactwa miasta się przyczyniał. Tak-odwdzięczał i wynagrodził Hadżi Gerej Potockiemu owe ogromne sumy na utrzymanie w Mohylowie jego i tatarskiéj jego hałastry wydane.

(Z Pam. Fr. Kowal.)

PSZCZOŁY.

Każdy zapewne z was, łaskawi czytelnicy, zna pszczoły, kosztował miodu, który zawdzięczamy ich pracy; ale myślę, że mało który był tyle ciekawym, ażeby nie zważając na groźne żądło tego owadu, bliżéj się chciał ich siedzibie i zwyczajom przypatrzyć.

Wiadomo nam, że owady, do których pszczoły należą, odbywają przemiany czyli przeobrażenia; wiemy także, że pszczoły tworzą towarzystwa, tak zwane roje i razem zebrane gnieżdżą się i zamieszkują już to ule, gdy je człowiek dla swego zysku przygarnie pod strzechę, już też wydrążenia drzew w lasach, gdy żyją dziko.

Otóż w każdym takim roju jest tylko jedna samica, niosąca jaja. Gdy w właściwe po temu miejsce samica złoży jajko, w pewien czas stosownie do rodzaju pszczoły, jaka się ma wylęgnąć wykluwa się gąsieniczka; ciało jéj długie, prawie zupełnie miękkie, niczem nie jest podobne do ciała dojrzałéj pszczoły. Pożywszy w tym stanie zakreślony przez naturę czas, otrzymuje pod skórą ukryte skrzydełka, i zrzuciwszy dotychczasową sukienkę, zostaje poczwarką. W całym ciągu tego drugiego okresu swojego życia osobliwsze to stworzonko przestaje brać pożywienie i staje się nieruchomem. Skóra tedy zsycha się na niem, i stanowi rodzaj jajowatego oprzędu, pod którą to powłoką, przez czas pozornego spoczynku, wewnątrz ciała owadu odbywa się czynna praca, któréj rezultatem jest zupełne rozwinięcie się całej jego organizacyi. Wewnętrzne części mięknią i przybierają kształt mniéj więcéj ten sam, który zachować mają; rozmaite organa, które ma posiadać dojrzały owad, rozwijają się pod okrywającą je osłoną, a gdy się już całe przeobrażenie ukończy, rzuca z siebie martwą maskę, rozwija skrzydła i zostaje dojrzałym owadem.



Zgartywanie roju.

Pszczoły dzielą się na robocze, samce czyli trutnie i matki tj. samice. O każdej z tych warstw pszczolego towarzystwa, jako mających osobne cechy, mówić będziemy w dalszym ciągu.

Człowiek w najdawniejszej starożytności, jeszcze przed rozwojem wszelkiéj oświaty, gdy żył w stanie natury i nieledwie tylko instynktem powodował się w wyszukiwaniu sposobów do utrzymania i umilenia życia, znał pszczoły i ciągnął korzyści z tych mądrych owadów. Biblja wzmiankuje o nich nieraz. W hebrajskim języku zwały się one Deborah, a Grecy określali je mianem Melissa lub Melitta.

Zadziwiająca w pszczole zdolność budownictwa, ich zapobiegliwość, skrzętność, sprytu urządzenie wskazujące prawdziwą inteligencyą, ich zachwycająca organizacya społeczna, od najdawniejszych czasów zwracały uwagę tak naturalistów, jak poetów i myślicieli. Wirgiliusz je wsławił, wskazując zarazem w śpiewach swoich, jakie wiadomości starożytni o pszczole powzięli. Z wielką prawdą maluje główne rysy ich życia, wskazując także ich nieprzyjaciół; uważa je jako dar nieba, dona coelestia, zachwycając się pojętnością i rozumem pszczoły.

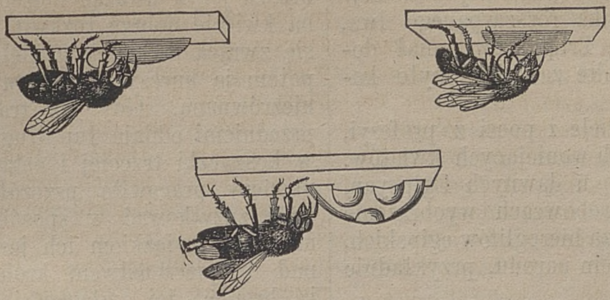
Nadmienić jednak wypada, że to, co starożytni naturaliści lub poeci o pszczołach mówią, jest mięszaniną prawdy i zmysłeń, dziś już niestety, mimo całej ich poetyczności, nie mogących znaleźć u nikogo wiary.

Pliniusz mówi, że pszczoły zajmują pierwsze między owadami miejsce, i że one zostały wyłącznie stworzone dla dobra człowieka, któremu w daninie niosą miód i wosk jako owoce prac swoich. Dodaje on, że pszczoły tworzą stowarzyszenia polityczne, że mają rady, dowódzców wojennych, a nawet zasady prawa i moralności.

Ztąd widzimy, jak wysoko uważane były przez starożytnych pszczoły, którzy mimo całe zajęcie, jakie w nich wzbudzały te nieocenione owady, mieli o ich pracach najdziwaczniejsze pojęcia. Nie widząc nigdy rozradzania się tych małych istot, wymyślano przeróżne bajki dla wynalezienia ich początku. Jedni utrzymywali, że pszczoły powstają z za-



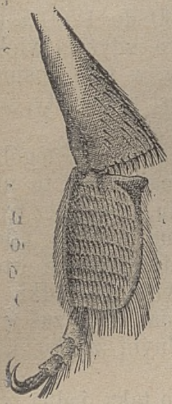
Matka pszczół.



Pszczoły robocze przy budowaniu komórek.



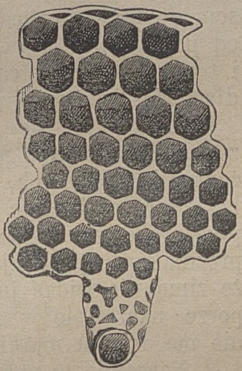
Truteń.



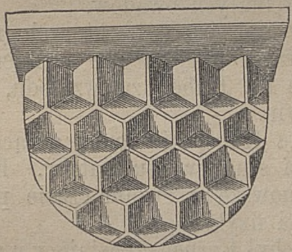
Nóżka pszczoły powiększona.



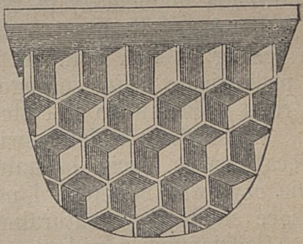
Trąbka pszczoły powiększona.



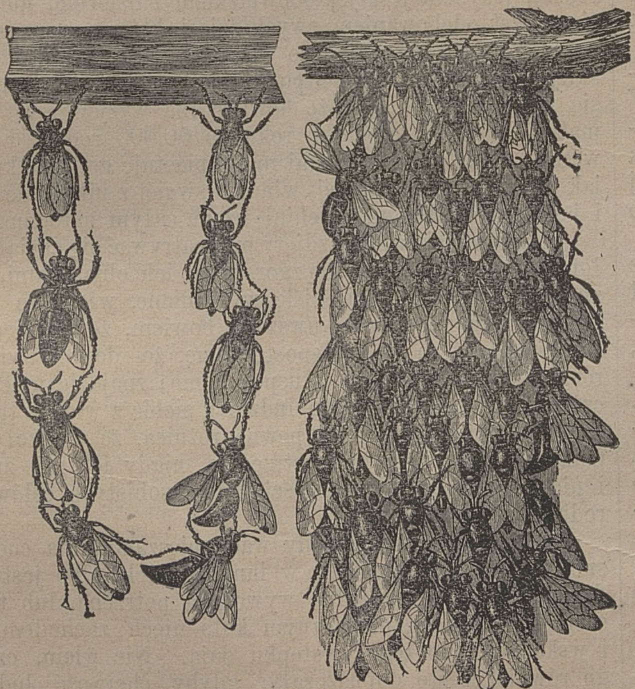
Komórki pszczół roboczych.



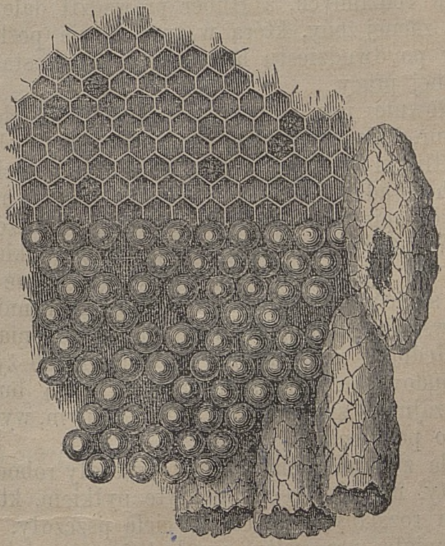
Komórki matek.



Komórki trutniów.



Łańcuch i grono pszczół przy tworzeniu plastrów.



Komórki pszczół z zalążkami.

bitego i psującego się już wołu; inni dodawali, że te rodzą się tylko w łonie młodego, gwałtowną śmiercią ginącego bydlątka. Wedle podań z V. wieku przed Chr., najodważniejsze pszczoły miały wychodzić z żołądka rozszarpanego lwa, a królowa z głowy tegoż zwierzęcia. Trup krowi miał dostarczać łaskawych i pracowitych, zabite zaś cielę było kolebką słabych tylko i nieudolnych.

Inni naturaliści, a raczej marzyciele i poeci z profesyi, upatrywali początek pszczół w kielichach woniejących kwiatów.

Pszczoła szanowaną była bardzo u dawnych Egipcyan. Często się widzieć dawało na ich grobowcach wyobrażenie pszczoły. Podług Hor-Apollona, badacza hieroglifów egipskich, owad ten w kraju Faraonów był godłem narodu, przykładnie podlegającego swemu władcy.

Twierdzenie to zdaje nam się być słusznem, i nawet Napoleon I. prawdopodobnie tą samą myślą wiedziony, posiał swój płaszcz koronacyjny i chorągwie armii złotemi symbolicznemi pszczołami.

Wszystkie bajki, wszystkie hipotezy i przypuszczania, pieszczone i rozkrzewiane przez starożytnych na rachunek téj pracowitej rzeszy, rozwiały się w mgnieniu oka, skoro zdołano dopatrzeć pszczole obyczaje. Meraldi w Nicei, w początku ostatniego wieku, przez utworzenie szklannego ula pierwszy wskazał drogę badania prac pszczolich, i od tego czasu powzięto dopiero prawdziwe pojęcie o rzeczywiście zastanowienia godnem życiu tych małych owadów.

Pomiędzy licznymi badaczami pszczół, których mimo ich zasług na tem polu dla braku miejsca nie wymieniam, na podziwienie nasze zasługuje Fr. Huber, ze względu, iż od 17 roku życia swego był ślepym.

Pozbawiony widoku świata Huber nie mniej gorąco poświęcał swoje życie badaniu i studyowaniu natury. Kazał sobie czytywać najlepsze i najnowsze w swoim czasie prace, tyczące się historyi naturalnéj i fizyki.

Codziennym jego lektorem był Burneus, zostający u niego w usługach; poczciwy szczególnie się przejmował tem wszystkiem, co panu swema czytywał, a uwagi i pogląd krytyczny na przejrzane dzieła wskazywały prawdziwie utalentowanego badacza.

Nasi dwaj naturaliści (nie wahajmy się bowiem nadać tej nazwy biednemu wieśniakowi, który tak dzielnie dopomagał Huberowi w długich godzinach jego studyów) wymyślili mnóstwo oryginalnych doświadczeń, które im posłużyły do odkryć, o jakich przedtem nikt nawet nie marzył!

Rezultaty ich poszukiwań, ogłoszone w 1789 r., między ówczesnymi naturalistami wielkie zrobiły wrażenie. W kilka lat potem Burneus opuścić musiał przyjaciela dlo obowiązków rodzinnych, a Huber prowadził dalej swoje badania oczami zacnej żony, którą w tym czasie poślubił. Przy jéj pomocy po dwudziestu latach wydanym został drugi tom jego kolosalnej pracy.

Równie jak Huber, tak też i Schirach, a szczególnie Reaumur, dziełami swemi doskonale nam obyczaje pszczół rozświetlili, i w zupełności oswoili nas z życiem tych drogocennych owadów, będących niejako domownikami naszymi, a których opis zaczniemy od pszczoły roboczej.

W każdym roju najliczniejszym gatunkiem są robotnice. Liczba ich wynosi 20 do 30 tysięcy; są one znacznie mniejsze od samców i samic, zgrabniejsze i zwinniejsze. Biorą na siebie wszelki trud, potrzebny dla utrzymania i dobra całego roju. Jedne z nich znoszą skrzętnie zasób żywności i materyały budowlane, z których zarazem całą budowę stawiają, drugie zajmują się zarządem wewnętrznym, wypielęgnowaniem młodego pokolenia.

Dla zbierania materyałów pszczoły robocze wciskają się w kwiaty, mające pręciki pokryte pyłkiem, który czepia się włosków rozsianych po całém ciele pszczoły. Tak uzbierany pyłek zmiata pracowity owad tylnemi nóżkami, nakształt szczotki kosmatemi, i wypełnia niemi zagłębienia, jakby rynewki lub koszycki, znajdujące się na wewnętrznéj stronie tych nóżek. Inny znów przyrząd służy pszczole do zdobywania z powierzchni roślin rodzaju żywicy,który równie jak i pyłek w koszyczki zbiera; składa się on z pary szczęk ruchomych, okalających jéj pyszczek na wzór trąbki zbudowany, który my za język uważać możemy. Gdy pszczoła robocza usiędzie na kwiecie dobrze rozkwitłym, zauważyć wówczas można, jak się zwraca do wnętrza kielicha, wyciąga trąbkę do płatków, potem ją kurczy i wykręca na wszystkie strony z usilnością niezrównaną. Gdy już trąbkę zapełni pokarmem, łapkami przedniemi oddaje łup drugiéj parze nóg, która znowu wkłada w koszyczki trzeciej i ostatniéj pary. Kiedy zadanie swoje ukończy pracowita pszczółka, bieży do ula, by tam plon swój zużytkować w sposób, który poniżéj podamy. A ponieważ obowiązkiem ich jest oprócz własnej obrony czuwać nad bezpieczeństwem królowej i całej pszczolej gromady i bronić jej własności, przeto uzbrojone są żądłem, którem bronić się mogły przeciwko zwierzętom i ludziom. Żądło takie na końcu zadzierzyste, gdy zbyt głęboko pszczoła w ranę zapuści, nie łatwo wycofać je może, wyrywa raczéj z tułowiu razem z częścią wnętrzności swoich, i tak pszczoła swą zapalczywość najczęściéj życiem przypłaca.

Drugim szczeblem pszczolego rodu są samce czyli **trutnie**, których liczba w jednym roju od 600 do 1200 a czasem do 2000 dochodzi. Rozpoznać je łatwo, gdyż są większe od poprzednich, a tułów ich grubo okrągły, w tyle kosmaty, i tępo zakończony całkowicie skrzydłami jest przykryty. Żądła zaś i koszyczków u nóg zupełnie są pozbawione.

Pokazują się one w rojach wiosną, a szczególniéj z początkiem lata, gdy się pszczoły roić mają. Są to małżonkowie królowych, ojcowie pszczolego rodu. Żyją bez trosk, bez pracy, zajadając spokojnie nagromadzone zapasy miodu przez robotnice. Ale to trwa tylko do końca lata, bo wtedy próżniaków wypędzają i prześladują pracowite pszczółki, tak że zimą nie widać już w ulu żadnego trutnia. Gdy zaś w téj porze ukażą się w roju, jest to niezawodnym znakiem, że nie ma w nim matki.

Nareszcie **matka** czyli **królowa** jako taka, jedna tylko w każdym roju panuje. Odróżnia się jaśniéjszą barwą, wielkością, a równie jak i samce nie ma przyrządów do zbierania pyłku, a chociaż posiada żądło, używa go tylko w ostatecznych razach, np. w walce o swoje panowanie. Tylko ona jedna znosi jaja, z których lęgną się wszystkie trzy gatunki pszczół, i ztąd słusznie nazywa się matką. Mnożyć pszczoli rodzaj, jedynem jest jéj obowiązkiem i dziełem, nie zajmuje się nawet odchowaniem swych dzieci, które porucza staraniom pszczół roboczych, i pewno nie przez brak miłości rodzicielskiéj, lecz dla niemożności podołania tym obowiązkom, wyręcza się karmicielkami. Jakże bowiem ma wyżywić swe dzieci ta matka, która ich w ciągu roku do 50,000 rodzi? Lecz za to w ulu, gdzie oprócz powagi matki piastuje godność królewską, jak to zobaczymy póżniéj, władzy swojéj z nikim nie podziela, i jak samodzielna monarchini włada całym narodem.

Ktoby ciekawością zdjęty przypatrywać się chciał pszczołom w ulu żyjącym, ten nie zgorszy się ich obyczajami, owszem, znajdzie między niemi ściśle wypełniane, właściwe każdemu indywiduum obowiązki; uważano bowiem, że je między sobą rozdzielają, a co więcej spostrzeżono, że dosyć wyraźnie do rozmaitych zatrudnień są usposobione; znajdzie w ich społeczeństwie wszystko to, co ludzie u siebie z wielką trudnością zaprowadzać muszą, z tą pewną różnicą, że pszczoły swych ustaw lepiéj bronią i przestrzegają, nigdy ich nie zmieniaję, i nie powodujęc się próżnością, dla osobistych celów całego rodu nie narażają.

Zarzucana im niekiedy wada nieszanowania cudzej własności i rabowania miodu w innych ulach, albo jest przesadzoną, albo też niezbędną wywołana potrzebą, lub też nareszcie ludzie sami, niebacznym koło niech zachodem, powód i wskazówkę do tego występku dają. Nie wiem, czyby się go równie często dopuszczały, gdyby chciwość ludzka nie zmuszała ich do tego.

Zgodne pszczół towarzystwo nie zna prócz czasu rojenia wewnętrznych zaburzeń; każda tam ufa swym współmieszkankom, ale od zewnątrz nie zawsze są bezpieczne, bo któreż państwo byłoby bez wrogów? Mieć się więc muszą na ostro-

żności; kiedy jedne pracują dniem, a spoczywają w nocy, inne tymczasem po kolei stoją przy głównéj bramie i wszystkich otworach ula na straży, uważają co się w około nich dzieje, nie puszczają obczych, a gdy im podołać nie mogą, wzywają pomocy, i w mgnieniu oka posiłki przybywają. Nie patrzą na siłę ani liczbę nieprzyjaciół; niech się tylko człowiek lub zwierz jaki pokaże natrętnie przed otworem ula, pierwsza ze stojących na straży uderza nań odważnie, prosto w głowę, a najczęściéj pod oczy; jeżeli napastnik prędko się ochroni, zakręciwszy się niedaleko, pszczoła powróci na swoje miejsce, usiędzie i pilnować będzie, czy się powtórnie nie pokaże, gdyż ona powtórnie się z nim spotkać gotowa.

Zdarza się czasem, że dopiero wewnątrz ula spostrzegą najście; cóż wtedy robić? Nie są dość silne, ażeby wyprzeć ze swoich granic tego przybysza, rzucają się więc razem na śmiałka i zabijają. Na tem nie dosyć; nie mogąc podołać ciężarowi trupa, muszą inny sposób wymyśleć przeciwko zanieczyszczeniu swojéj siedziby.

Pewien cesarz rzymski mówił, że ciało zabitego nieprzyjaciela zawsze mile pachnie. Nie jest to jednakże zdaniem rozumnych pszczółek, które o hygienię dbają. Wiedzą dobrze, iż gdyby trupa pozostawiły w ulu, to on rozkładając się zarazę mógłby sprowadzić. Aby zapobiedz temu, balsamują go, okrywając powłoką żywicy, zbieranéj z pączków latorośli, zwanej zasklepem, która to smołka służy im także przy budowie siedziby. Ci, co utrzymują, że Egipcyanie pierwsi wynaleźli sposób balzamowania, popełniają błąd, albowiem wynalazek tej sztuki bez wątpienia pszczołom przypisać należy.

Jeżeli ślimak dostanie się w środek ula, to napastowany spiesznie chowa swe ciało w muszelkę, z czego dowcipne pszczoły korzystając, żywicą przylepiają go do dna ula, przez co dom biednego ślimaka staje się jego grobem i zostaje na zawsze w ulu, tworząc pamiątkę przebiegłości i rozumu pszczoły.

(Dokończenie nastąpi).

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

„Journal de Francfort“ en 1817.

Jullien, Marek An'oni. „Notice biographique sur le général polonais Thaddée Kościuszko.“ 1818. Paris. — Do przekładu polskiego z r. 1819 dołączono opis sprowadzenia zwłok Bohatyra do Krakowa i złożenia onych w grobach królów polskich, — hexastychon Jacka Przybylskiego i elegja Kantorberego Tymowskiego. Autorem zamieszczonego w tekscie wiersza jest Franciszek Jakubowski — ob. Anniversaire i Radecki.

Kaiser. A. „Geschichte der polnischen Revolution vom Jahre 1794.“ Leipzig, 1838.

Kalendarz . . . . . dla W. X. Poznańskiego na R. P. 1848, wyd. W. Deckera i spł. ob. Goret.

Kalendarz J. Chociszewskiego, Piast, ob. Holtei.

Kalendarz J. Czecha, ob. Biografia Kościuszki, Mogiła Kościuszki, Cień Tadeusza Kościuszki i Tadeusz Kościuszko.

Kalinka. W. Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta z dokumentami do historyi drugiego i trzeciego podziału. Pamiętn. z XVIII. w Tom X. 2 części. Poznań 1868.

Kalkstein Jerzy. „Pamiętnik o rewolucji w Polsce r. 1794.“ Poznań, 1872.

Katussowski Henryk podaje niektóre o Kościuszce wiadomości, zamieszczone w Kraszewskiego Rachunkach z roku 1867. Tom II, str. 87 sp. 92 sp.

Kamieński J. Generał. — Ustęp z raportów jego, z d. 12 i 13 i 18 i 19 Września 1794 r. — w Gazecie Rząd. z t. r. str. 283, 296, 312, 316 i 325.

Kampanja oddziału wojsk polskich pod generałem Sierakowskim odbyta 1794 r. w II Tomie Pamiętnik z XVIII w Poznań, 1862, J. K. Żupański, — nie obejmuje wszystkich czynności Sierakowskiego podczas powstania Kościuszkowego. — ob. Sierakowski.

Kapostas Andrzej, przewodniczył, w zastępstwie Tadeusza Dembowskiego, Radzie Najwyższej Narodowej dnia 2 Lipca 1794 r. i następnych. (Gazeta Rządowa z t. r.)

— podpisał Rezolucją względem żon i dzieci zarekrutowanych mężów i ojców, z d. 4 Lipca 1794 r. (Gazeta Rządowa z t. r. str. 31.)

— ob. Kościuszko z dniem 4 Lipca 1794 r.

Karłowski, major. ob. Zajączek Józef p. d. 16 października 1794 r.

Karpińskiego Franciszka „Pamiętniki“ z rękopismu wydał J. Moraczewski, wyd. II. Lwów, 1849.

Karwowski A. Generał-Major. List jego do Komendanta Pruskiego i Raport z d. 5 Lipca 1794 r. w obozie pod Zachowem. — w Gazecie Rządowej z t. r. str. 43 i 47.

— Raport z d. 7 Lipca t. r. Tamże str. 51—2.

Ustęp z rap. z d. 10 Sierpnia t. r. z pod Łomży, — Tamże str. 177.

— Także z dnia 21 Sierpnia t. r. w obozie pod Miastkowem — Tamże, str. 233.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„ZDAJE MI SIĘ.“

Spotkałem w świecie ładną twarzyczkę,
A w téj twarzyczce szesnastu latek
Co ja widziałem? — aż wspomnieć miło! —
Na buzi miała krasną różyczkę,
A w każdém oku — modry bławatek —
Takie to ładne, to dziewczę było!

I jak rusałka na sennéj fali
Tak mi świeciła bławatkiem w oczy —
Kiedy tém modrém okiem patrzała!
Kiedy się śmieje — wśród ust korali
Perełki białe, — a splot warkoczy,
Niby koronę — na głowie miała!

Kiedy ja patrząc w to cudo, stałem,
Tak mnie to dziewczę oczarowało —
To nic dobrego — ten sen dziewczyna!
Że zdaje mi się — pocałowałem; —
I nie wiem nawet jak to się stało, —
Gdzie to się kończy i gdzie poczyna!

W........

„Brawo!“

przypisane artystce teatru amatorskiego.

Aniołem w rodzinie, —
Ozdobą w salonie, —
Geniuszem na scenie, —
Pamiątką zasłynie,
W tych zalet koronie,
Miluchne widzenie!
Ja składam z pospiechem,
Dzięki z uwielbieniem,
Reżysera prawem:
Dzieweczce — uśmiechem,
Kobiecie — wspomnieniem,
Méj artystce — *„brawem!“*

E.

Wiadomości literackie

Slovansky Katalog Bibliograficky za rok 1877 redakci A. Michalka a Jar. Klouczka. Praga 1878. Nakładem stowarzyszenia czeskosłowiańskiego pomocników księgarskich w Pradze. Książka ta zawiera przeszło 240 stron bitego druku. Dział polski jest najobszerniejszy, gdyż liczy 129 str., czeski dział 79 str., bibliografia małoruska 10 str., chorwacka 17 str., serbska 7 str. Wydawnictwo to powinno znaleźć jak najgorliwsze poparcie w polskiéj publiczności, gdyż podaje bardzo cenne i interesujące materyały, a przytem jestto nader

ważny objaw wzajemności słowiańskiéj, z którą niestety! my Polacy obchodzimy się po macoszemu, choć ta pogardzona wzajemność, umiejętnie pokierowana, mogłaby być potężną dźwignią naszéj niepodległości. Skarżymy się na ucisk od Niemców i Moskali, chcemy wytaczać skargi przed całym światem i Europą, a zapominamy o téj wielkiéj sile, jaka jest ukryta w wzajemności słowiańskiéj. Otóż z tych dwóch względów zasługuje ów katalog słowiańskiéj bibliografii na naszą baczną uwagę. Jest i to pociechy godne, że pomocnicy handlowi księgarscy wykonania tak pięknéj myśli się podjęli.

Część czeską zestawił Gustaw Francl w Pradze. Dowiadujemy się ztąd, że pism czasowych czeskosłowiańskich tj. czeskich i słowackich wychodzi razem przeszło 140. Polskich czasopisów wychodzi wprawdzie podług katalogu 165, ale z tych bezpiecznie 25 można odrzucić, gdyż np. Sprawozdania lwoskiéj izby handlowéj, zarządu parafii augsb. ew. w Warszawie, resursy kupieckiéj, z czynności towarzystwa rosyjskiego opieki zwierząt, komitetu synagogi itd. trudno uważać za pisma czasowe. Mniéj więcéj tedy liczba czeskich i polskich czasopisów jest równa. W czeskim języku wychodzą takie pisma, jakich nie ma jeszcze po polsku np. w Bernie w Morawie istnieje: „*Obuwnik*“ (szewc), poświęcony sprawom szewskim a prócz tego w Pradze: „*Czasopis prażsky pro obuwniky.*“ A zatem w Czechach wychodzą dwa pisma, poświęcone sprawom szewskim, u nas choć tylu jest szewców nie ma ani jednego pisma dla szewców. Samo Poznańskie liczy około 6000 szewców majstrów, i czeladników, wogóle w Prusach liczyć można przynajmniéj z 9000 szewców Polaków, a jednak ani myśleć u nas o podobném piśmie. Smutne to zjawisko, ale zarazem i wskazówka, dla czego szewcy polscy pracują przeważnie dla Żydów.

Z innych pism czeskich wymieniamy: „*Drubeżnik,*“ zajmujący się drobiem, tj. ptastwem domowém; *Vzorny Piwowar* dla spraw piwowarskich; *Weleslawin*, poświęcony drukarstwu; bartnictwu są trzy czasopisy poświęcone itd.

Przechodziłoby zakres naszego pisma, aby podawać tytuły choćby celniejszych dzieł, dla tego ograniczymy się tylko na podaniu niektórych wydawnictw. Dowiadujemy się, że nowego wydania Dziejów Narodu Czeskiego przez Palackiego wyszło 4 działy w 8 tomach (obecnie już wyszło więcéj). Jestto najważniejszy płód literatury czeskiéj. Karola Zapa Kroniki Czesko-morawskiéj wyszło 57 zeszytów. Są to dzieje czeskie, popularnie wyłożone, z rycinami pierwszych czeskich malarzy. Jestto znakomite wydawnictwo, przynoszące zaszczyt narodowi, że je przedpłatą podtrzymuje. Cena za zeszyt wynosi 74 centy. Na podobne dzieło my Polacy, choć nam jest tak potrzebne, jak kawałek chleba do gęby, jeszcześmy się nie zdobyli. Wogóle w popularyzującéj literaturze stoimy niżéj niż Czesi, a przecież i wyższa i popularna literatura są koniecznie potrzebne, gdyż jedna drugą dopełnia. Zwrócić także wypada uwagę na Dzieje Morawy przez X. Bedę Dudyka, tego samego, który na zebraniu archeologiczném w Kijowie poparł naszego Działowskiego. Dzieje Morawy są doprowadzone do 1197 r. (obecnie już wyszło pewnie więcéj). Zwracamy na to znakomite dzieło uwagę naszych badaczy, zwłaszcza że jest tam wiele cennych materyałów do dziejów Polski, o ile że Morawa przez cały czas panowania Bolesława Wielkiego do Polski należała.

Czeski dział bibliograficzny jest, o ile się zdaje, zupełnie kompletny, czego nie możemy powiedzieć o polskim, w którym może z kilkaset wydawnictw jest opuszczonych. Nie jest to atoli winą pana Kotuli, któremu się należy szczéra podzięka za zajęcie się tą mozolną pracą, gdyż polska bibliografia z powodu trzech zaborów jest nader trudną do zebrania. Słusznie narzeka p. Kotula na brak wspólnego ogniska, w którémby się polskie materyały bibliograficzne gromadziły. Odważył się zaś zbieracz mimo nasuwające się przeszkody na ogłoszenie polskiéj bibliografii, aby, jak pisze, „w stale wydawać się mającéj bibliografii ogólno-słowiańskiéj, nasza bibliografia nie była pominiętą, ale owszem należne sobie i poczesne zajęła miejsce.“ Zaiste że szlachetną jest ta pobudka, zasługująca na najwyższą pochwałę. I nie wyszliśmy źle w tém zestawieniu, gdyż co do liczby dzieł jest polska bibliografia pierwszą, choć wiele jest opuszczeń.

Bibliografia małoruska (wyrażenie małoruski uważamy za niestósowne, lepsze jest natomiast rusko-ukraiński), chorwacka i serbska wykazują, że literatura tych narodów słowiańskich jeszcze nie jest wysoko rozwiniętą. Bibliografia słowińska dla przyczyn od redakcyi niezawisłych na ten rok jest opuszczoną.

Wydawcy opuścili bibliografią rosyjską, ale nie wyrzekają się tego zamiaru na przyszłość. Radzimy usilnie, aby nie podawali wcale téj bibliografii, chyba w zupełnie odrębnym zeszycie, gdyż z powodu nieszczęśliwéj azbuki ogół Polaków, Czechów i Chorwatów z takiego spisu korzystać nie może. Jest to niestety! klęską dla wzajemności słowiańskiéj, że we wszystkich słowiańskich pracach zbiorowych Rosya musi być na pierwszém miejscu — zdobądźmy się choć raz na zbiorowe słowiańskie przedsięwzięcie bez Moskwy. Tymczasem my Polacy jesteśmy tak zaślepieni na własne dobro, że zamiast podać rękę podobnemu przedsięwzięciu, jak Bibliografia słowiańska, owszem jeszcze występujemy nieprzyjaźnie. Niektóre pisma polskie skrytykowały ostro tę pracę, któreś nawet pismo powiedziało, że jest to porywanie się z motyką na słońce. Odzywamy się do rodaków dobréj woli, aby zechcieli poprzeć to ważne nader wydawnictwo. Cena wynosi dwie marki, nie jest tedy wcale wysoką.

Zwracamy przy téj sposobności uwagę na Towarzystwo czeskosłowiańskie pomocników księgarskich w Pradze, liczące obecnie 42 członków. Składka miesięczna wynosi 50 centów (1 markę) miesięcznie, dla założycieli 10 złr. rocznie lub 50 złr. naraz. Życzyćby wypadało, aby i Polacy do tego stowarzyszenia przystępowali, bo na osobne towarzystwo z powodu naszego podziału pewnie się nie zdobędziemy. Ktoby chciał w jakikolwiek sposób dopomódz temu stowarzyszeniu lub wnijść w stosunki, może te uczynić za pośrednictwem p. Kotuli (adres: **J. Kotula w księgarni J. Malika Cieszyn — Teschen.**)

ŁAMIGŁÓWKI

(szarada) Z. L. Wilkońskiéj.

1.

Pierwsze ważne w liter rzędzie —
Pierwsze, drugie karą będzie —
Pierwsze, trzecie lubią wszędzie.
Pierwsza, czwarta była w starym świecie sławna —
Z drugiéj, pierwszéj bywa potrawa niestrawna —
Druga, pierwsza wyraz straszny, srogi, z dawna.
Drugie, trzecie w kraju gród znaczy,|
Trzecie, drugie! pogrożą pany,
Czwarta i trzecia w kościołach piękna bywa,
Czwarta, trzecia bałwany spienione przepływa.
Całe, właściwém jest na wschodzie —
Lecz znaném i na zachodzie.

Za rozwiązanie 2 nagrody.

Rozwiązania Łamigłówek.

W 26 nr: Terjen Wiegen — Ibsen. Pojedyńcze głoski znaczą: Tulipan. Erje. Rhodos. Jastrząb. Elcezaici. Wtorek. Idzi. Elektrofon. Gumbin. Eure. Norwich.

W 24 nr: Kopaliny. Mickiewicz. Pan Tadeusz.

W 22 nr: Krasicki, Ruryk, Achilles, Sartów, Złoto, Eryk, Wąwóz, Szwyc, Kamczatka, Izaak. Nazwiska powieściopisarz: Kraszewski, Kaczkowski.

W 2giéj łamigłówce: Misisipi, Irkuck, Cyrus, Koriolan, Isolani, Emaus, Warta, Igor, Czumak. Nazwiska poetów: Mickiewicz, Krasiński.

Łamigłówki te rozwiązał dobrze 8 letni Władysław Jagielski z Gostynia, za co uzyskał nagrodę.

W 21 nr: 1. Paliwoda. 2. Krajka. 3. Krakowianki. Nikt dobrze nie rozwiązał.

W 20 nr: Kopernik — Astronom. Rozwiązał dobrze Gustaw Potworowski z Kossowa pod Gostyniem, za co odebrał nagrodę.

W 19 nr: 1. Batory. 2. Kamienie. 3. Nil — lin. 4. Tomasz.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.